

Między niebem a ziemią

– ANDERSEN NIEZNANY

■ BOGUSŁAWA SOCHAŃSKA

Dlaczego wszyscy pamiętamy tylko *Dziewczynkę z zapawkami*? Dlaczego nie dostrzegamy ani humoru Andersena, ani religijnego aspektu jego dzieł? Czas wreszcie uwolnić się od tradycyjnej recepcji jego twórczości.

Hans Christian Andersen – bajkopisarz, syn ubogiego szewca i matki alkoholiczki, którego dramat polegał między innymi na tym, że miał trudne dzieciństwo (można nawet spotkać się z poglądem, że w patologicznej rodzinie!) i pogardzali nim nierozumiejący go Duńczycy, autor pięknych i mądrych, choć – niestety – smutnych bajek dla dzieci – tyle większość z nas wie o tym wspomniałym, niezwykłym, wielkim pisarzu. Takie przekonanie wykształciły w nas przede wszystkim: słynny wstęp Jarosława Iwaszkiewicza do trzytomowego wydania *Baśni* z 1956 roku i wstęp Anny Miłskiej do wyboru baśni z ilustracjami Jana Marcina Szancera wydawanego od lat 50. do 90. ubiegłego wieku w setkach tysięcy egzemplarzy. Te dwa teksty nie tylko zubożyły wizerunek pisarza, ale także zaszkladkowały go jako autora bajek dla dzieci – czego bał się jak ognia.

Bajki dla dzieci? Czy rzeczywiście?

Andersen starał się stylem narracji nawiązywać do tradycji ustnego przekazu baśni, naśladował język mówiony, pełen wykrzykników, westchnień i dygresji, pozornie prosty, w gruncie rzeczy jednak trudny dla dziecka, zwłaszcza małego.

W przekonaniu piszącej te słowa to nie dziecięcą czytelnik był głównym adresatem

większości jego utworów. Literaturoznawcy duńscy różnią się w ocenach tej kwestii, jednak lektura dzienników i listów Andersena pozwala stwierdzić, że dziecko było dla niego ważne raczej jako bohater, bohater pozytywny, ba, wzorzec dla czytelnika dorosłego! Jedną z najważniejszych, przewijających się w wielu tekstach idei pisarza było przesłanie do czytelnika dorosłego: odnajdź w sobie dziecko, zapomniane, przykryte pyłem norm społecznych, odnajdź swoją dziecięcą szczerość, wrażliwość i zdolność zachwywania się rzeczami najmniejszymi – kwiatem, śpiewem ptaka, wiatrem, słońcem – a będziesz szczęśliwy i znajdziesz prostą drogę do Boga. W zakończeniu *Królowej Śniegu* babcia czyta fragment Ewangelii św. Mateusza: *Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejście do królestwa niebieskiego*¹. W ostatnim zdaniu baśni narrator mówi o Kaj i Gerdzie: *dorośli, a jednak dzieci, dzieci w sercach*.

¹ Pisarz był wnikliwym czytelnikiem Biblii, w wielu utworach znajdujemy odniesienia i odwołania do tekstów biblijnych. Trzytomowe pełne wydanie *Baśni i opowieści* z 2006 r. wyposażone jest w przypisy m.in. tego dotyczące. Wydawca przyjął zasadę cytowania wg Biblii Tysiąclecia, tłumaczka wolałaby jednak, aby był to przekład Pallotinum; cytowany wyżej fragment brzmi w nim tak: *A jeśli nie pozostaniecie jako dzieci, nie osiągniecie Królestwa Bożego*.

Andersen z trudem godził się na świat taki, jakim jest w obszarze relacji międzyludzkich. Mimo że pisarz był apolityczny i w gruncie rzeczy akceptował fakt istnienia różnic społecznych i niesprawiedliwości mających swe źródło w porządku politycznym, to w ramach tych różnych usytuowań społecznych człowieka żądał równego traktowania wszystkich – w relacjach międzyludzkich. Wynikało to nie tylko z jego pochodzenia, ale i z jednej z najważniejszych jego cech: ogromnej empatii. Uczył czytelników – dorosłych i dzieci – zrozumienia zwłaszcza dla słabszych: ludzi, roślin i zwierząt, ale uczył też zrozumienia dla ludzkich słabości; to nieprawda, że – jak pisała Anna Miłska – *W baśni jego, jak zawsze w twórczości ludu, sprawiedliwość w końcu zwycięża i dobro tryumfuje, a zło otrzymuje zasłużoną karę* (krytyki wymaga również *passus jak zawsze w twórczości ludu*, ale to osobny temat) – bohaterowie Andersena podlegają przemianie, również przemianie moralnej, i zło, jakie wyrządzili, zostaje im wybaczone – nie są to jednak proste opowiadanki dla dzieci, nie ma w nich – jak to ma miejsce w baśniach ludowych – schematów i czarno-białych, archetypicznych postaci.

Duńczycy kochają Andersena

Baśnie i opowieści (nieporozumienia w zakresie typologii to osobny, ważny temat – one także przyczyniły się do zaszufladkowania Andersena jako „bajkopisarza”) zakwalifikowano jako literaturę dla dzieci głównie poza Danią, bo Duńczycy, mając dostęp do oryginału, kochają Andersena jako autora utworów literackich najwyższych lotów, które zrewolucjonizowały literaturę, choć dziś już sobie z tego nie zdajemy sprawy. Błyskawicznie zdobywały one międzynarodową sławę, ale ich przekłady na języki obce z biegiem czasu coraz bardziej honorowały przede wszystkim ich powierzchniową warstwę, anegdotę, historię opowiedzianą z myślą o dzieciach – oczywiście, piękną, mądrą, wzruszającą – zaprzęgając twórczość Andersena w służbę wychowania dzieci. Obrabowano go nie tylko z wielu treści, ale także z wielu smaczków

literackich, upraszczając utwory, żeby były łatwiejsze dla dzieci (i nie mam tu na myśli przeróbek, tylko przekłady!). Tymczasem między wierszami kryją się w nich treści adresowane do czytelnika dorosłego, trudne lub niemożliwe do odcyfrowania przez dziecko; jeśli Andersen chciał kogoś wychowywać, to przede wszystkim dorosłych!

Obśmiewać przed dzieckiem dorosłego – nie wypada! Andersen na wesoło?

Andersen wyśmiewał wady dorosłych: głupotę, grę pozorów, karierowiczostwo, pychę, małostkowość. Robił to głównie za pomocą różnych odcieni humoru, najczęściej niezwykle finezyjnego, ale także ironii, a nawet sarkazmu i satyry. Ale w XIX i XX w. dla tłumaczy nastawionych na wyprodukowanie tekstu dla dzieci nie do przyjęcia było ukazywanie w nim dorosłego w krytycznym świetle. Wyciszano więc tę krytykę, manipulowano tekstem, wycinano „nieodpowiednie” fragmenty. W opowiadaniu *Piękna!*, gdzie narrator o pewnej nie bardzo mądrej kobiecie mówi, że po śmierci córki długo nosiła żałobę, wycięto słowa: *mamusi w czerni było nadzwyczaj do twarzy*, sugerujące, że to dlatego tak długo nosiła żałobę (w przekładzie Stefani Beylin). Przykładem bardziej „niewinnych” zabiegów są te z *Opowieści starej Joanny*: by ukryć, że bohater jest pijany, zamieniono *szedł z trudem* na *szedł strudzony*, a w zdaniu *chwijnym krokiem poszedł pod starą wierzbę*, wycięto słowa *chwijnym krokiem*. Za niedopuszczalne uznano też żartobliwe poddawanie przez Andersena w wątpliwość – w baśni *Motyl* – wartości instytucji małżeństwa. Ta żartobliwa baśń o podwójnym tekście: dla dzieci o motylku i kwiatkach, dla dorosłych o ułomności kandydata na starego kawalera, kończy się tym, że po długich poszukiwaniach żony motyl zostaje przypięty szpilką w gablocie i patrząc na kwiaty w doniczkach, stwierdza: *Teraz jestem unieruchomiony jak te kwiaty. Bardzo miłe to to nie jest. Tak musi się czuć, kto żonaty – unieruchomiony!* – *I tym się pocieszył*. Tymczasem Jarosław Iwaszkiewicz przetłu-

maczył to tak: *wprawdzie całkiem wygodne to nie jest. Ale to zupełnie tak, jakbym się ożenił. Jestem mocno osadzony.* Wyciszano też wszelkie podteksty i dwuznaczności dotyczące erotyki. W tej samej baśni motyl mówi o przebiśniegach: – *Jakie ładniutki (...) Małe, słodkie konfirmantki. Ale trochę niedojrzałe.* A tak przełożył to Iwazskiewicz: – *Ach, jakież to ładne (...) wyglądają tak miło jak dzieci w strojach do pierwszej komunii; ale jeszcze za małe są dla mnie.*

Podobne manipulacje znaleźć można w *Śniegowym bałwanie*, baśni o przemianiu – w przekładzie S. Beylin (*Bałwan ze śniegu*) zatarto dwuznaczność, bo tyleż zabawną, co smutną historię o destrukcji czającej się za gwałtowną erotyczną fascynacją, co obrazuje namiętność bałwana do rozpalonego do czerwoności pieca. Erotyczny charakter tej fascynacji zamazano w stylu przekładu, ale także zamieniając zaimkę „ona”, którym Andersen określa piec, przedmiot miłości bałwana, na bezpieczny zaimkę „on” – i to bynajmniej nie dlatego, żeby zrobić z tej miłości miłość homoseksualną!

Stefania Beylin, autorka przekładu zwanego *iwazskiewiczowskim*², była zresztą pierwszą tłumaczką, która czyniła starania, żeby dochować wierności oryginałowi – w miarę swoich możliwości. Niestety, przy tłumaczeniu z języka trzeciego, (tłumaczyła z niemieckiego) nie było to do końca możliwe – tłumacz jest w takiej sytuacji skazany na powielanie błędów tłumacza, z którego przekładu korzysta; okazało się, że nie ustrzegł jej od nich także uchodzący za znawcę języka duńskiego Stanisław Sawicki, który sprawdzał przekład z oryginałem. W jeszcze wcześniejszych przekładach nie tylko wyciszano pewne tematy i amputowano fragmenty oryginalnego tekstu, ale i dopisywano nader wychowawcze sentencje, np.

U kupca też zamieszkał krasnoludek, czyli kobold, bo różnie w różnych krajach nazywają te małe istoty, w dzień starannie ukrywają się przed nami, a w nocy czuwające nad naszą pracą i majątkiem, jak niewidzialne duchy opiekuńcze. Ludzie też bardzo cenią sobie pomoc



Rys. Emilia Karczewska

krasnoludków i starają się pozyskać ich przyjaźń przez dary, jakie dla nich zostawiają.

*Złym ludziom krasnoludki nie lubią pomagać, a nawet często szkodzą, aby ich ukarać; nie mieszkają też u nich. Dlatego stały pobyt krasnoludka szczęście i zaszczyt przynosi domowi, bo zarazem świadczy o jego zacności*³.

To jeden z wielu fragmentów dopisanych przez Cecylię Niewiadomską, na której przekładzie wychowywały się polskie dzieci w latach 1899-1950 i wychowują się dziś. Dlaczego dziś? Ano dlatego, że przekłady C. Niewiadomskiej znaleźć można w różnych wyborach *Baśni* z adnotacją *Lektura dla klasy III szkoły podstawowej*, jakie są do kupienia w każdej księgarni, za przystępną cenę – bo tłumaczka nie żyje od ponad 50 lat i wydaw-

² Pierwsze, uważane wówczas za pełne, wydanie baśni i opowieści pt. *Baśnie* z 1955 r., pod opieką redakcyjną i ze wstępem Jarosława Iwazskiewicza, zawierało sześć utworów w jego przekładzie, pozostałe tłumaczyła Stefania Beylin. Iwazskiewicz nie tłumaczył bezpośrednio z duńskiego, choć takie panuje przekonanie.

³ W przekładzie C. Niewiadomskiej baśń nosi tytuł *Krasnoludek*. W przekładzie S. Beylin i autorki niniejszego tekstu: *Krasnoludek u kupca*.

ca nie musi płacić tantiem (nota bene w wyborach tych widnieją również baśnie, których przekład przypisuje się Niewiadomskiej, a których ona nigdy nie tłumaczyła, są to głównie przekłady Marcelego Tarnowskiego z 1938 roku). Ale dlaczego wydawca nie miał korzystać z przekładów Niewiadomskiej, skoro to właśnie jej tłumaczenie *Calineczki* z 1899 r. pod dziwnym tytułem *Dziecię Elfów* do niedawna jeszcze figurowało na liście lektur szkolnych?

Tak więc Andersena poprawiono, przywołano do porządku i zamknięto w dziecięcym pokoju. No i, rzecz jasna, skazano na półki w działach dziecięcych bibliotek i księgarń. Zresztą nie do końca wiadomo, na ile przyczyną tego były jedynie świadome manipulacje tłumaczy z tekstem. Prawdopodobnie czytelnik dorosły pozbawiony był wielu smaczków również dlatego, że tłumaczom sprawiała trudność zrozumienie owych podtekstów adresowanych do czytelnika dorosłego, bo kryją się często w zawołowanej ironii, dwuznacznościach i w finezyjnym humorze, a w języku obcym najtrudniej zrozumieć, i w przekładzie najtrudniej oddać, humor, ironię, aluzyjność, kryjące się w dwuznacznościach tekstu. Tymi właśnie środkami posługiwał się Andersen, by trafić do czytelnika dorosłego. I to między innymi za humor kochają go Duńczycy! W polskim odbiorze niemal powszechnie uważany za poważnego i smutnego, prawdziwy Andersen miał drugą twarz: uwielbiał się bawić i chciał, by bawił się także dorosły czytający dzieciom jego baśnie. Ziroytowany na projekt pomnika, na którym miał być przedstawiony w otoczeniu dzieci, tak napisał do przyjaciela:

moje baśnie są w takim samym stopniu dla dorosłych, jak dla dzieci (...) dzieci rozumieją tylko anegdotę, a dopiero jako dorośli dostrzegają i pojmują resztę (...) naiwność to tylko część moich baśni (...) w gruncie rzeczy to humor nadaje im smak.

Ale humor pełnił w jego utworach nie tylko funkcję prześmiewczą. Pisarz po prostu uwielbiał się bawić i bawić innych, tak bardzo, jak bardzo lubił wzruszać i pobudzać do

refleksji. Są baśnie, które same w sobie należy traktować jak żart (*Mały Klaus i duży Klaus, Ojciec wie najlepiej, Głupi Jas*), a niemal w każdym utworze można znaleźć przykłady różnych odcieni humoru, poczynawszy od zabawnych wtrąceń, jak to z opowiadania *Serdeczny żal*:

Mops zdechl tego ranka i został pochowany (...); wnuki wdowy, to znaczy wdowy po garbarku, bo mops nie był żonaty, usypały mogiłę,

czy z baśni Błędne ognie są w mieście, powiedziała wiedźma:

Na środku izby siedziała staruszka, która tu wszystkim zarządzała i wszystkim wiedziała o każdym nowym jajku, (...) ale nie była baśnią, której szukał; mogła to udowodnić zaświadczeniem o chrzcie i o szczepieniach, leżały oba w komo-dzie;

poprzez humor absurdu, jak w wirtuozer-skim Wzgórzu Elfów:

Elfki wirowały, aż upiowski konia zrobiło się niedobrze i musiał wstać od stołu,

czy zabawę ze słowem w nawiązaniu do sytuacji, jak w *Pasterce i kominiarczyku*, gdzie stłuczonego porcelanowego Chińczyka sklejono, ale już nie mógł kiwać głową, i jeden z bohaterów mówi doń: — *Jak pan zhardział, odkąd się pan stłukł!*, aż po humor bardzo finezyjny, jak w *Krasnoludku u kupca*, gdzie wybucha pożar i kupcowa *zdejła z uszu złote kolczyki i wsadziła je do kieszeni, żeby choć coś uratować*. Teksty Andersena perlą się mnóstwem niebanalnych, zaskakujących zdań, jak to o miłości bąka do piłki kończącej baśń *Narzeczeni*:

Bąk już więcej nie mówił o swojej starej miłości; miłość mija, jeśli ukochana przez pięć lat leży w rynnie i nasiąka wodą, i nie można jej poznać, gdy się ją spotka w kubie na śmieci.

Porzućmy mity

Tradycyjna recepcja fantastyczno-realistycznych utworów Andersena zawęziła więc odbiór jego dzieła. Przyczyniły się do tego „kanoniczne” przekłady i „kanoniczne” teksty dotyczące twórczości pisarza. Pełna mitów i nieporozumień jest też recepcja jego niezwykłej biografii, którą po części za sprawą

samego pisarza przedstawia się, często również w Danii, jako pasmo nieszczęść. Czarne barwy, w jakich jego życie przedstawiali Iwaszkiewicz i Miłska, stoją w jaskrawej sprzeczności z faktami: szewski syn zrobił w pierwszej połowie XIX w. zawrotną karierę, rozbudzony intelektualnie i artystycznie przez niezwykle ojca i wspierany przez mnóstwo oddanych mu obcych ludzi. Siedemnastolatkowi periodyk kulturalny zamieszcza jedną ze scen jego sztuki, jako dwudziestodwulatek osiąga europejski rozgłos wierszem *Umierające dziecko*, dwa lata później sukces w Danii odnosi jego debiut prozatorski, w kolejnym roku ukazuje się pierwszy zbiór wierszy; mając dwadzieścia sześć lat cieszy się pierwszą premierą swojej sztuki scenicznej, jako trzydziestolatek jest już uznanym i podziwianym na międzynarodowej arenie autorem powieści *Improwizator* i pierwszego zbioru baśni. A potem to już pochód w glorii sukcesu i ciągle rosnąca liczba przekładów na języki obce. Pisarz miał szczęście, że urodził się w Danii, a nie na przykład w Polsce. Ale ten niewiarygodny sukces zawdzięczał przede wszystkim niezwyklej sile woli i głębokiej wierze w siebie, w to, że będzie największym pisarzem świata! Nie wątpił, że czuwa nad nim Bóg i że Bóg pomoże mu spełnić to marzenie.

Między niebem a ziemią

Tę głęboką wiarę w Boską opiekę zachował Andersen do końca życia i wpisał w swoje dzieło. To jedno z najważniejszych jego przesłań, zauważane przez nielicznych. Andersen był luteraninem, myślał jednak bardzo niezależnie. Odrzucał koncepcję Boga karzącego, rozumiał Go jako Boga miłosiernego, cierpliwego, kochającego człowieka zawsze i mimo wszystko (być może przede wszystkim dlatego tak lubił go ks. Jan Twardowski). W wielu baśniach i opowieściach powtarza, że Bóg każe słońcu świecić, kwiatom kwitnąć i ptakom śpiewać dla wszystkich – nawet dla zamkniętego w więzieniu przestępcy (*Dwa obrazy z Kopenhagi*). A jeśli ktoś jest godny kary, to najgorsze, co go może spotkać, to

– jak w baśni *Coś* – czekanie przez wieczność u bram raju na Łaskę. Andersen odrzucał piekło; Miłość i Łaska – tym był dla niego Bóg, a śmierć traktował jako obietnicę spotkania z Nim, etap w drodze do życia wiecznego, które niezmiennie jawiło mu się jako największe, nieznane na ziemi szczęście.

Już jako nastolatek tak pisał w wierszu *Dusza*:

*Czyż nie światła duchem jesteś ty,
Coś tu z nieba spadła zagubiona
Opuszczwszy gwiazdozbiorów mgły,
Czekasz w pętach prochu udreńczona,
Aż cię skrzydło jakieś wzniesie
Stąd do domu hen w niebiesiech.*

*Nikt cię, Wielka, tutaj nie pojmuje,
Nie zrozumiesz siebie też i ty
Przed oczami twymi sny szybiują,
Wieczność długą wróżą ci te sny.
A gdy ziemskie życie już ustalo,
Gdzie prowadzi wtedy droga?
Gdy opadnie z ciebie ziemskie ciało,
Dokąd wezwie cię głos Boga?
Śmierć odsłoni ci w jasności
Brzask poranka, blask wieczności.*

Ta dziecięca wiara w lepsze życie po śmierci była dla pisarza wsparciem przez całe życie. Wiele lat później pisał w wierszu *Ostatnia pieśń poety*:

*Żegnajcie mi, czerwone róże,
Żegnajcie, przyjaciele!
Unieś mnie śmierci w górę, nuże,
Choć dni bym żyć chciał wiele!
Dzięki za wszystko, dobry Boże,
Dzięki Ci też i za to,
Leć śmierci, leć nad czasu morzem,
Weź mnie, gdzie wieczne lato!⁴*

Ostrożnie z Dziewczynką z zapawkami

Lepiej byłoby, by nie czytano z dziećmi *Dziewczynki z zapawkami*, jeśli to czytanie ma wyglądać tak, jak to wydaje się częstą praktyką w szkołach – lektura tej baśni i jej silne przeżycie bez odpowiedniego wsparcia ze strony dorosłego skutkuje odrzuceniem Andersena. Zresztą wielu niegdyśszych czytelników tylko z tą baśnią kojarzy jego

⁴ Przekład obu wierszy – Bogusława Sochańska.

nazwisko, a twórczość określa jako smutną – i z tego powodu nie sięga po inne utwory, wielu nie wie, że to on jest autorem znanych im *Królowej Śniegu* czy *Calineczki*.

Jeśli czytać *Dziewczynkę z zapalkami*, to nie jedynie po to, by podkreślać nędzę, w jakiej żyło dziecko i obojętność bogatych, lecz również po to, by wydobyc jej aspekt filozoficzny, czy – jeśli kto woli – religijny; jednowymiarowa, socjologiczna interpretacja to zubożenie wartości

utworu i pozbawienie dzieci dobrej nowiny – jakkolwiek sceptyczni bylibyśmy w tej kwestii. Nie tylko tu, także w wielu innych baśniach i opowieściach Andersen wskazuje na metafizyczną perspektywę. Najlepszym przykładem jest słynna *Mała syrenka* – nie tylko w disnejowskich przeróbkach, ale i w niektórych literackich analizach nie zauważa się, że to nie tyle historia o istocie, która wiele poświęca dla miłości do pięknego księcia, ile przede wszystkim historia o pragnieniu zyskania duszy ludzkiej: *Oddałabym setki lat mojego życia, żeby choć jeden dzień być człowiekiem, a potem dostać się do nieba!* – mówi syrenka.

Śmierć – wielka Przemiana

Ale nieuchronnym etapem na drodze do wiecznej szczęśliwości jest śmierć, zatem śmierć zyskuje u Andersena rangę wielkiej Przemiany, jest uwznioślona, jest zwieńczeniem życia, bramą, przez którą trzeba przejść, by zacząć żyć życiem wiecznym. Pisarz pojmuje świat jako jeden wielki Kosmos, w którym panuje naturalne prawo, zamysł, harmonia i – ruch: wszystko się nieustannie zmienia, wszystko podlega Przemianie. Takie podejście do śmierci ma także wymiar i walor praktyczny: pisarz – jak wszyscy – bał się jej, ale pisząc o niej, oswajał ją, od strachu przed nią uwalniał siebie i czytelnika. Wróżka z baśni *Zielone maleństwa* mówi: *Trzeba wszystko nazywać po imieniu, a jeśli się nie ma odwagi robić tego w życiu, to trzeba umieć to robić w baśni! My,*

dzisiejsi czytelnicy, nie potrafimy pójść za głosem pisarza, nie potrafimy zaakceptować „nazywania wszystkiego po imieniu” nawet w baśni – dzieciom w szkole każe się pisać nowe zakończenie *Dziewczynki z zapalkami*, a przecież bez zakończenia, jakie mu dał Andersen, utwór ten by nie istniał.

Pisarz – jak wszyscy – bał się śmierci, ale pisząc o niej, oswajał ją, od strachu przed nią uwalniał siebie i czytelnika.

Śmierć jest też tematem innych utworów adresowanych do dzieci, m.in. baśni *Aniol*. W opowiadaniu *Babcia* czytelnik ogląda śmierć oczami dziecka (to częsta u Andersena perspektywa), a potem odejście babci narrator niepostrzeżenie przenosi w szeroki kontekst przemijalności, odradzania się wszystkiego na ziemi i umieszcza je w perspektywie metafizycznej:

A potem powiedzieli, że umarła. Położono ją w wielkiej trumnie, przykryto białym płótnem, była bardzo piękna, ale oczy miała zamknięte (...), patrząc na nią, nie czuło się strachu, to była przecież dobra, kochana babcia. (...) kartki modlitewnika zamieniły się w popiół, róża ze wszystkimi wspomnieniami zamienia się w popiół, ale nad nimi kwitną nowe róże, śpiewa słowik i grają organy; chce się myśleć o kochanej starej babci i jej wiecznie młodych oczach. Oczy nigdy nie umierają – nasze zobaczą kiedyś babcie młodą i piękną, jak wtedy, gdy pierwszy raz całowała piękną, czerwioną różę, która teraz jest w grobie popiołem.

Prawdziwy instruktaż, jak z małym dzieckiem rozmawiać o śmierci, daje Andersen w *Kwiatach małej Idy*. Dzisiejsi psycholodzy uznaliby pewnie ten utwór za majstersztyk psychoterapii. Tytułową postać dręczy niepokój – jej kwiaty zwiędły, umarły. Oddziałując na wyobraźnię dziewczynki, drugi bohater baśni, student, uczy ją prawa przemijania i odradzania się po śmierci, pomaga jej przepracować ten egzystencjalny problem (we śnie!) i osiągnąć spokój. W efekcie przygotowując w zakończeniu baśni pudełko, w którym zakopie w ziemi zwiędłe kwiaty, dziewczynka tak do nich przemawia:

To będzie wasza trumienka. A kiedy przyjadą kuzyni z Norwegii, to razem pochowamy was w ogrodzie, żebyście mogły urosnąć latem i być

jeszcze piękniejsze. (...) W ogrodzie wykopano mały grób, Ida najpierw pocałowała kwiaty, potem włożyła je razem z pudelkiem do ziemi, a Adolf i Jonas strzelali nad grobem z luków.

Poddane takiej terapii dziecko uspokoiło się, pogodziło z nieuchronnością przemijania, znalazło w śmierci sens – oto istota andersenowskiego przesłania.

Przemiana w świecie przyrody to temat często wykorzystywany przez Andersena do powracania do religijnego wymiaru śmierci. W baśni *Żuk* jej głupiutki i cyniczny bohater uważający się za wszystkie mądrości tego świata spotyka na swej drodze gąsienicę, która mówi tak: – *Jaki ten świat piękny! (...) Słońce grzeje, wszystko takie przyjemne, a gdy kiedyś zasnę, umrę, jak to mówią, to potem się obudzę i będę motylem!*

Optymistyczna perspektywa wiecznej szczęśliwości po śmierci ściśle wiąże się u Andersena z kategorią łaski. Wśród stu sześćdziesięciu czterech baśni i opowieści są utwory, których tematem jest wina i łaska. Należy do nich baśń *Dzień sądu* (błędnie przetłumaczona przez S. Beylina jako *Dzień sądu ostatecznego*), tekst z całą pewnością przeznaczony dla czytelnika dorosłego. Główny bohater, pełen pychy „prawdziwy” chrześcijanin, umiera i jego dusza prowadzona przez anioła na sąd w czasie wędrówki ulega przemianie: porzuca przekonanie o swojej wyższości nad innymi, nie dość „dobrymi” chrześcijanami, zaczyna rozumieć swój grzech pychy, korzy się. Baśń kończy się tak:

I dusza poczuła się oślepiąca niebiańskim światłem, upadła bez sił, tak się zdawało, zwinęła w sobie, ociężała, niedojrzała do bogactw królestwa niebieskiego, i myśląc o surowym, sprawiedliwym Bogu, nie śmiała wydusić z siebie: – Łaski! A wtedy łaska się zjawiała, łaska, której dusza się nie spodziewała. Niebios Pana rozciągały się w całej nieskończonej przestrzeni, jego miłość przenikała ją swoją niewyczerpaną pełnią.

Łaska spotyka po śmierci trzy negatywne bohaterki: główną postać utworu opartego na ludowej opowieści *Dziewczyzna, która podeptała chleb*, tytułową bohaterkę baśni *Anna Lisbet* i Karen, bohaterkę *Czerwonych bucików*. Ostatnia z tych baśni kończy się tak:

I zabrzmiały organy, a dziecięce głosy na chórze dźwięczały tak cudnie, tak łagodnie. Od jasnego słonecznego światła płynęło przez okno ciepło aż do kościelnej ławki, w której siedziała Karen. Jej serce było tak przepelnione szczęściem, spokojem i blaskiem słońca, że pękło, a dusza popłynęła na słonecznych promieniach do Boga, a tam nikt jej nie pytał o czerwone buciki.

Religijna perspektywa, w której Andersen przedstawia śmierć, to najtrudniejsze doświadczenie egzystencjalne człowieka, wzbożone o jego pełną szczególnego optymizmu wizję Boga ofiarującego Łaskę, uwalnia od strachu, łagodzi go. Ale to nie jedyny temat z pogranicza nieba i ziemi obecny w tekstach tego pisarza. To, co uderza niemal w każdym utworze, to nieustanne zadziwienie narratorki-pisarza cudem istnienia świata i jego urodą. Przyroda jest nie tylko elementem estetycznego wystroju świata, przyroda jest uduchowiona, zawiera się w niej boski pierwiastek. W *Królowej Śniegu* narrator trzykrotnie powtarza cytaty z wiersza XVIII-wiecznego duńskiego poety, H.A. Brorsona, *Gdzie rosną róże, gdzie dolina / Tam do nas mówi Boża Dziecina*. Z kolei baśń *Dzwon* mówi o tym wprost:

Cała przyroda była jednym wielkim kościołem, w którym drzewa i chmury na niebie były kolumnami, kwiaty i trawa aksamitną tkaniną, a niebo ogromną kopułą. Czerwone barwy zgasły na nim, gdy słońce znikło, ale zapłonęły miliony gwiazd, iskrzyły się miliony diamentowych lamp (...) brzmiał niewidoczny, święty dzwon, i błogosławione duchy kołysały się w tańcu (...), śpiewając radośnie Alleluja!

Ten prawdziwie romantyczny stosunek do przyrody uwodzi i zachwyca – nawet jeśli czytelnik jest niewierzący i zachowuje dystans do religijnej perspektywy jego utworów. Nie bez powodu utwory te, utwory pisarza chrześcijańskiego przecież, przesycone chrześcijańskim przesłaniem, tłumaczone były na ponad 150 języków i kochane są na całym świecie, w krajach różnych kultur i różnych religii.

Bogusława Sochańska – dyrektorka Duńskiego Instytutu Kultury w Warszawie, tłumaczka baśni J. Ch. Andersena.